Rok VII. We Lwowie dnia 26. października 1899. Nr. 43.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Biskupie słowo.

Mundus in maligno positus est, więc we własnym źle zrozumianym, co prawda, interesie, chciałby nas kapłanów przerobić na posągi, które mają oczy, a nie widzą, uszy, a nie słyszą, usta, a nie mówią. Pod tym warunkiem wyznaczyłby nam miejsca poczesne i cenił nas, jak się ceni zabytek minionych wieków, a nawet gotówby był coś łożyć na koszta konserwacyi. Gdybyśmy zastosowali się do życzeń świata, odgrywalibyśmy rolę wielce wygodną, ale przyjąć ją nie pozwala sumienie.

Do wszystkich pasterzy odzywa się Bóg, jak ongi do proroka: *Clama ne cesses, quasi tuba sic exalta vocem tuam.*

Nie wolno nam milczeć, gdy widzimy złe; nie wolno uchylić się od obowiązku strofowania, choćby nam przyszło życie narazić na groźne niebezpieczeństwo. Gdzie bowiem idzie o ratowanie dusz, tam wzgląd na własne dobro doczesne jest nędznem, a zbrodniczem tchórzostwem. Świecki człowiek może tłómaczyć się i wymówić od obowiązku miłości »znaczną niewygodą«; dla pasterza ta wymówka nie istnieje.

Pamiętać o tem trzeba więcej, niż kiedy indziej, w czasie naszym, który tem od innych się różni, że poczucie grzechu coraz bardziej zatraca, a nieszczęsną m o ż n o ś ć grzeszenia chce przemienić w p r a w o i p r z y w i l e j grzeszenia.

Oczywiście, spełniając trudny obowiązek napominania, liczyć nam się należy z miłością własną grzeszących. Był może czas, kiedy kapłan najsnadniej osiągnął cel zamierzony, gdy ciskał gromami, jak *Jupiter tonans;* dziś kiedy chorobliwa ambicya grasuje w sferach nawet najniższych, wypada nam miarkować się bardzo, byśmy zamiast poprawy nie spowodowali rozgoryczenia i zatwardziałości w złem. Postępować powinniśmy jak lekarze, którzy poprzestają na mniej skutecznem lekarstwie, jeżeli przewidują, że mocniejszego nie zniesie organizm pacyenta.

Przyrządzajmy zatem upominania pasterskie według recepty, którą Brillat-Savarin przepisał dla sałaty: Lej octu, jak skąpiec, a oliwy jak marnotrawca.

Jednem słowem, upominanie pasterskie jest dzieckiem miłości, więc powinno posiadać rysy swojej matki.

Myśli te nasunęła nam Kurenda J. E. Najprz. Biskupa Tarnowskiego. Na iście Biskupie to słowo słusznie zwróciły uwagę pisma codzienne; mimo to, choć nie mamy zwyczaju umieszczać rzeczy już dostatecznie opublikowanych, drukujemy poniżej wspomniane pismo — a titre de document — jako rozporządzenie, zawsze i wszędzie aktualne, a wydane przez Władzę, rządzącą z woli Bożej.

Oto słowa Kurendy:

Sprawozdania, przedłożone Nam o tegorocznych ćwiczeniach duchownych w klasztorze OO. Reformatów w Zakliczynie, tudzież w klasztorze Szczyrzyckim OO. Cystersów przez Kapłanów odprawionych, pod kierunkiem Przewielebnego O. Bernarda Łubieńskiego, są nam pobudką do niniejszej pasterskiej odezwy.

Złożywszy gorące u tronu Bożego we Mszy świętej modły, aby Duch św. spłynął na tę pracę, wkorzenił i rozszerzył ziarno swoje przez czcigodnego siewcę rzucone w duszach Waszych, Najmilsi, nie omieszkaliśmy najgorętsze złożyć dzięki za wszystko, co w Was sprawić i utwierdzić raczył. — Chwalebny opór Wasz przeciwko wichrzeniom samozwańczych opiekunów naszego ludu, świetnie objawiający się w szeregach Waszych, Bracia najmilsi, to wielki owoc dorocznych ćwiczeń duchownych. Trucizna, przez owych agitatorów szerzona, obiła się niedawno o naszą władzę z okazyi następującej:

Kapłan w kazaniu mianem gromił tych, którzy trzymają gazetki wbrew zakazowi Naszemu ogłoszonemu na podstawie Konstytucyi Ojca św. »De prohibitione et censura librorum«, a specyalnie (Cap. VIII. 21, 22, Cap. III. 42). Jeden z czytelników, uczuwszy się dotkniętym wyrzutami kaznodziei, zaskarżył księdza przed nami dodając groźbę, że się uda do innego forum, jeśli nie uzyska satysfakcyi. Snać budował na swoją *powagę poselską.* Drugi ujął się za cudzołożną mężatką, która pod niebytność męża, pracującego w dalekich krajach, dwoje dzieci powiła. *Według synodalnych ustaw Kościoła polskiego* Kapłan nie chciał dopuścić innych kumów chrzestnych, tylko wyznaczył do tej funkcyi dziadka kościelnego. Udał się ów samozwańczy opiekun cudzołożnicy do redakcyi *„Obrony ludu“* ze skargą, w której nie wahał się umieścić zarzutów ubliżających kapłanowi, bezpodstawnych. Redakcya jednak udzieliła tę skargę Konsystorzowi naszemu.

Na owe pogróżki nie mógł Konsystorz Biskupi bez ubliżenia swej godności odpowiadać i tłómaczyć się, a to tem więcej, że kaznodzieja, — jak sam skarżyciel wyznaje — nazwiska jego nie wymienił.

Z tej okazyi czujemy się obowiązani Wielebnemu Duchowieństwu dodać otuchy do gromienia jawnych w parafii zgorszeń z ambony, jeżli bezwstyd i uporne nieposłuszeństwo zakazowi czytania pisemek przewrotnych i gorszących, prywatnemi upomnieniami nie dadzą się usunąć.

Kto bowiem chce być katolikiem prawdziwym, a nie tylko z imienia, ten powinien słuchać Kościoła rządzącego, przeciwnie bowiem czyniąc, staje w rzędzie heretyków.

Św. Augustyn, jeden z największych doktorów Kościoła tego w Homilii V. zacytował tekst następujący z listu Paw[…]

do Tymoteusza, II. 4, 2. »Przepowiadaj słowa, nalegaj wczas i niewczas, karz, proś, napominaj z wszelką cierpliwością i nauką«. Poczem mówił: »Często bracia najmilsi, słyszeliście z pisma św., na jakieby niebezpieczeństwa narażali się kapłani, gdyby nie czynili zadość temu, o co ich Apostoł upomina: Przepowiadaj słowo i t. d. A ponieważ ciężar tak wielki wisi nad karkiem tych, do których Pan mówi: Jeżeli nie opowiesz niezbożnemu nieprawości jego, szukać będę krwi jego z ręki twojej (Ezech. 3, 18); koniecznie powinniśmy zaniedbujących się albo w cztery oczy, albo też publicznie karcić. Lecz kiedy karcimy tedy karcony, jeśli złym jest człowiekiem, woli, raczej w karcącym niż w sobie, dopatrzyć czegoś, co potrzebuje naprawy. A przekonawszy się, że karcącemu może także coś zarzucić, cieszy się. O ile bardziej cieszyćby się powinien ze swojej, jak z obcej słabości. Dopatrzyłeś się czegoś w tym, który cię karcił, ale wiedz, że przez niego prawda do ciebie mówiła. Szukasz, cobyś w nim mógł zganić toć znalež raczej coś takiego, cobyś prawdzie mógł zarzucić. Bądź jak bądź ona jest nieprzyjaciółką twoją, w której nic złego nie dojrzysz, cobyś jej mógł zarzucić. Staraj się zjednać ją sobie. Przeciwnikiem jest prawda, czyli słowo Boże. Czy ci je grzesznik, czy sprawiedliwy głosi, słowem Bożem jest, a więc bez zarzutu; Ono jest przeciwnikiem twoim. Żyj z niem w zgodzie, kiedy z niem w drodze jesteś, a ta droga jest życie twoje. Słowo Boże jest przeciwnikiem wszystkich bezbożnych. Ono opuściło niebieską siedzibę dla ciebie, by ci towarzyszyć na tej drodze, abyś przynajmniej w drodze mógł się z niem pojednać przed skończeniem tej wędrówki doczesnej. A kiedy ją skończysz, już się nie będziesz mógł z niem pojednać. Wtedy to Słowo Boże odda cię jako przeciwnika swego w ręce sługi, aby cię wtrącił w ciemności, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Najmilsi Bracia! Walczcie z niesfornością uwiedzonych od fałszerzy. Walczcie bronią nauki Bożej, ale w miłości, której przykład daje nam Zbawiciel nasz i Mistrz Boski. Przypominajcie w naukach słowa, które zlecone macie od Niego: Kto was słucha, mnie słucha. (Ew. Łuk. 10, 16). »Nikt za posłuszeństwo Kościoła św. przełożonym, nie został potępionym«. (św. Filip. Ner.). »Owszem — woła św. Franciszek Salezy — prędzej niebo i ziemia zaginą, aniżeli człowiek, który jest posłusznym«. — »Posłuszeństwo bowiem jest cnotą tak doskonałą, że Zbawiciel nasz na ziemi tą cnotą się kierował, mówiąc: Nie przyszedłem, abym czynił wolę moją, ale wolę Ojca, który mnie posłał. Stał się też, jak mówi Paweł święty, posłusznym aż do śmierci krzyżowej. Tak nieskończoną miłości swej zasługę połączył z nieskończoną posłuszeństwa zasługą«.

Często się zdarza, że ludzie, głoszący, iż kierując się w swem działaniu duchem Bożym i sprawiedliwością, wszystkie mamidła swej pychy i fantazyi uważają za Boskie natchnienia. Nie troszczą się o to, aby rozeznać i zbadać pobudki swego postępowania. Nie widzą, że ulegają prądom własnej miłości i zarozumiałości.

Ludzie głębiej myślący, ludzie serca prostego dostrzegają owe niecne pobudki i wytykają im, że nie z poświęcenia ale z samolubstwa na mistrzów się narzucają.

Lecz zaślepieni pychą nie mogą dojrzeć przewrotności w swem działaniu karygodnem, które Władza od Chrystusa Pana Kościołowi nadana, karcić i potępiać musi.

Najmilsi Bracia! Pomni na straszną odpowiedzialność za dusze nam powierzone nie ustawajmy według upomnienia Pawła św. przepowiadać słowo, nalegać wczas i niewczas, karać, prosić, napominać z wszelką cierpliwością i nauką, abyśmy nie słyszeli potępienia z ust Sędziego Wiekuistego, którem grozi sługom niegodziwym, pasterzom niemym i niedbałym o dusze nieocenioną Krwią Jego okupionych, do wiekuistego żywota przeznaczonych.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech zstąpi na Was, współpracownicy najmilsi, niech przeobfitym prace Wasze napełnia błogosławieństwem dla Waszej pociechy, Kościoła świętego i tej dyecezyi ozdoby. Amen. W Tarnowie dnia 13. października 1899. IGNACY m. p. biskup.

Kazanie na niedzielę IV. po Trzech Królach

(w r. 1899 XXIV. po Świątkach)

O bojaźni złej i dobrej.

Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary? (Mat. 8. 26).

Najmilsi! Pan Jezus łódką jechał przez morze z Apostołami. I powstała burza, a straszną jest burza na morzu. Wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak, iż się łódka wałami wód okrywała i lada chwila mogła zatonąć. A Pan Jezus spał. Apostołowie bali się bardzo, wreszcie zbudzili Pana Jezusa mówiąc: *Panie, zachowaj nas, giniemy.* Pan Jezus zaś rzekł im: *czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?* I wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się milczenie wielkie.

Czemu Pan Jezus Apostołom zarzucił, że są małej wiary? Gdyby ich wiara w Bóstwo Pana Jezusa była wielką, silną, naturalną, byliby pamiętali, że Pan Jezus chociaż spał jako człowiek, to jednak będąc zarazem Bogiem wiedział o burzy i nie potrzeba było Go budzić, by Mu o niej powiedzieć, wystarczyło do śpiącego się modlić: ratuj nas Panie! Nie byli Apostołowie bez wiary, bo Jezusa zowią Panem, bo ratunku od niego się spodziewają; ale była wówczas jeszcze wiara ich małą, skoro bojaźń ich była zbyt wielką.

Nad temi słowami Pana Jezusa: *czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?* trzeba się nam zastanowić, bo często się one i do nas stosują. Często się ludzie boją tam, gdzie się bać nie ma czego, owszem gdzie bojaźń jest grzechem. O takich mówi Psalmista: *tam drżeli od bojaźni, gdzie nie było strachu* (Ps. 13, 5). A przeciwnie często nie boją się ludzie tam, gdzie bać się trzeba, gdzie brak bojaźni jest grzechem. O tych znów mówi Psalmista w tym samym psalmie: *nie masz bojaźni Bożej przed ich oczyma* (3).

O bojaźni przeto złej i o bojaźni dobrej dziś do was przemówię. Niech mnie i was wspomaga łaska Boża i wspomaga modlitwami swemi szafarka łask Bożych Marya!

Zdrowaś Marya!

I.

Złą jest nieumiarkowana bojaźń cierpień, utrapień, krzyżów. Powinniśmy być ostrożni i roztropni i nie narażać się lekkomyślnie bez potrzeby na przykrości, ale te przykrości i utrapienia i cierpienia, które Bóg na nas zsyła, powinniśmy znosić z poddaniem się woli Bożej, krzyże, które Bóg na nas wkłada, powinniśmy dźwigać z ufnością, że Bóg nam doda siły do ich dźwigania i ze wśród nich opieka Boża czuwa nad nami.

Pan Bóg zsyła cierpienia i utrapienia nie tylko na grzeszników, by ich w sprawiedliwości Swej za grzechy ukarać, ale także i na sprawiedliwych. A w jakim celu na sprawiedliwych? Oto popierwsze, by ich także za ich powszednie grzechy ukarać. Bo i sprawiedliwi nie są wolni od grzechów powszednich według słów Mędrca Pańskiego: *siedmkroć upadnie sprawiedliwy* (Przyp. 24, 16) i według słów św. Jana: *jeźlibyśmy rzekli, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz* (1. Jan, 1, 8). Wkłada Bóg krzyże na sprawiedliwych, by swoje powszednie grzechy odcierpieli na ziemi, za to mieli krótszy czyściec albo odeń wolni byli i zaraz po śmierci wnijść mogli do nieba.

Zsyła Pan Bóg na sprawiedliwych cierpienia powtóre w tym celu, by ich utrzymać na drodze cnoty i w niewinności. Niejeden bowiem, gdyby mu się bardzo dobrze powodziło, gdyby był bardzo zdrów, bardzo bogaty, od wszystkich chwalony i wielbiony, zeszedłby z drogi cnoty; a zdrowie słabe, powodzenie średnie albo nawet ubóstwo, doznane niekiedy upokorzenie przybliżają go do cnoty i do Boga. W żywocie św. Brygidy czytamy, że dziewczyna jedna ciemna, wielkiej pobożności, prosiła tę Świętą, by jej oczy otworzyła. Święta modliła się, potem wzięła wody i omyła oczy tej dziewczyny i wzrok jej cudownie przywróciła. Lecz dziewczyna ta popatrzywszy nieco na świat rzekła do św. Bry-

gidy: »proszę cię, napowrót zamknij oczy moje, bo im więcej człowiek patrzy na świat, tem mniej widzieć może Boga« Tak cierpienia przybliżają do Boga.

Wkłada Bóg krzyże na sprawiedliwych potrzecie dlatego, by przez ich dźwiganie stawali się podobniejszymi do Boskiego Mistrza swego i wysłużyli sobie wyższy stopień szczęścia i chwały w niebie.

Dlatego też wszyscy ludzie wielkiej wiary nie bali się krzyżów, cierpienia utrapień, widząc, że Bóg je zsyła na nas dla dobra dusz naszych. Gdy Job w jednym dniu stracił cały swój olbrzymi majątek, w rozpacz nie wpadł i samobójstwa nie popełnił, lecz mówił: *Pan dał, Pan wziął: jako się Panu upodobało, tak się stało. niech będzie imię Pańskie błogosławione* (Job 1. 21). A gdy nadto popadł w straszną chorobę, tak, że ropę z ciała swego płynącą skorupą oskrobywał siedząc na gnoju, i żona szyderczo mu mówiła: *jeszcze trwasz w prostocie twojej? błogosław Panu a umrzyj,* on rzekł do niej: *jako jedna z szalonych niewiast rzekłaś: jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli?* (Job. 2, 9, 10). — Gdy Tobiasz stał się ślepym, *a tę pokusę dlatego Bóg nań dopuścił, żeby potomkom był dan przykład cierpliwości jego, jako Joba świętego: nie zasmucił się przeciw Bogu, że plaga ślepoty spotkała go, ale nieporuszony trwał w bojaźni Bożej, dziękując Bogu po wszystkie dni żywota swego.* (Job. 2. 12, 13). A św. Teresa przez lat wiele ciągle chora, codzień wymioty, mimo że jej pokarm był bardzo małym, cierpiąca, wiedząc, że ją cierpienie uświęca, wołała do Boga: »Panie, albo cierpieć albo umrzeć!« — I nasz też poeta-kapłan wiedząc, że cierpienie uświęca, śpiewa do Boga:

Pójdziesz chętnie drogą krzyża
Bo nas krzyż do Ciebie zbliża,
Bo nas krzyż dziś nie przestrasza,
Bo nadzieja w krzyżu nasza!

Ale ludzie małej wiary boją się krzyżów i cierpienia. Król żydowski Saul, zraniony w bitwie z Filistynami bojąc się wpaść w ręce wrogów lub bojąc się dalszych cierpień prosił giermka swego, by dobył miecza i zabił go, a gdy giermek nie chciał wielką bojaźnią przestraszony, bał się podnieść rękę na króla, pomazańca Pańskiego, przebił się sam mieczem swoim i umarł (1 Król 31). Judasz gdy zdradził Pana Jezusa, chociaż wiedział, że może uzyskać przebaczenie, bo Pan Jezus w jego oczach Magdalenie odpuścił, bał się tego upokorzenia, że musiałby o przebaczenie prosić i pokutę przyjąć, i dlatego się powiesił. Ach, jakże to często i w naszych czasach ludzie bojąc się cierpień krótkotrwałych i przemijających z rozpaczy gotują sobie cierpienia wieczne!

Pan Jezus Swoim przykładem nas nauczył, jak się w cierpieniach mamy zachować. Bo gdy miał być wiedzion na mękę i jako człowiek smucił się i tęsknił sobie, wtedy udawszy się na osobne miejsce modlił się i mówił do Ojca *Ojcze mój, jeśli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich: wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty* (Mat. 26. 39). Bojaźń przed cierpieniami jest nam wrodzona i obronić się jej nie zdołamy; ale niechaj ta bojaźń nie będzie nieumiarkowaną. Prośmy w cierpieniach Boga, by ten kielich goryczy od nas oddalił: ale jeżeli się Bogu nie podoba oddalić ten kielich, jeżeli Bóg każe nam krzyż dźwigać, zgadzajmy się z wolą Boga, prośmy Boga o umocnienie, a Bóg nas umocni i pocieszy.

II.

Złą bojaźnią jest dalej bojaźń ludzi. Jeżeli z fałszywego wstydu przed ludźmi boimy się czynić coś dobrego albo zaniechać coś złego, taka bojaźń jest grzeszną. Taką bojaźnią zgrzeszył Herod. Na uczcie, którą Herod dał w dzień urodzin swoich, córka Herodyady tańcowała i spodobała się Herodowi. I rzekł jej Herod: *proś mię o co chcesz, a dam tobie.* I przysiągł jej: *iż o cokolwiek prosić będziesz, dam ci, by też połowicę królestwa mego.* A ona naradziwszy się z matką rzekła. *chcę, abyś mi zaraz dał na misie głowę Jana Chrzciciela.* I zasmucił się król, bo poważał Jana widząc go być mężem sprawiedliwym i świętym, i czcił go i za radą jego wiele czynił i rad go słuchał. Ale *dla przysięgi i dla ogółu siedzących nie chciał jej zasmucić,* ale posławszy kata rozkazał przynieść głowę Jana Chrzciciela na misie (Mar. 6, 20—27). Przysięga Heroda była nieważną. Jeżeli kto przysięga, że zgrzeszy, przysięga jego jest nieważną. Ale Herod z przysięgi z pewnością sobie wiele nie robił. On z pewnością niejedną przysięgę w życiu złamał. Że kazał ściąć Jana Chrzciciela, uczynił to z fałszywego wstydu, z bojaźni przed społem siedzącymi, przed współbiesiadnikami, by nie mówili: król złamał słowo, które dał. Wiedział, że źle czyni, a z bojaźni przed ludźmi uczynił

Tak i dzisiaj wielu albo dobre opuszcza, albo złe czyni z bojaźni przed ludźmi. Niejeden młodzieniec w duszy ma chęć w kościele klęczeć na obu kolanach i wyjąć różaniec i gorąco modlić się na nim: ale wstyd fałszywy mu nie pozwala, boi się innych, by go nie nazwali świętoszkiem: więc jako inni tak i on klęczy na jednem kolanie, na drugiem kolanie opiera łokieć i dłonią podpiera sobie brodę, i zamiast modlić się patrzy przed siebie bezmyślnie! Niejeden już nie tylko młodzieniec, ale mąż i ojciec dzieciom poszedłby z chęcią do kościoła nietylko na Mszę, ale i po południu na Nieszpory lub Majowe Nabożeństwo, lub Różaniec, lub Gorzkie Żale; ale inni zasiadają do kart i wzywają jego, nie śmie się wymówić, boi się ich, nie idzie na Nieszpory, gra z nimi, choć tak go to nudzi i tak go to męczy, że aż wypieki ma na twarzy z tego wewnętrznego niesmaku i niezadowolenia! Niejeden od pijatyki, od mów niewstydliwych nie usuwa się, nie żeby miał chęć do tego, ale z bojaźni przed towarzyszami! Inny w sprawach publicznych z bojaźni nie idzie za swojem przekonaniem, ale przyjmuje to, co mu narzucają: nie czytałby pism, które biskup zakazał, ale boi się, by mu nie dokuczano, że trzyma z księżmi! Stąd, że się słabe charaktery bojaźnią ludzi powodują, pochodzi, że nieraz dwóch lub trzech ludzi całe miasteczko, całą wieś terroryzują, całe miasteczko, cała wieś z bojaźni przed nimi wbrew przekonaniu czyni to, czego oni pragną!

Do takich słabych duchów mówi mędrzec Pański: *synu mój, jeśliby cię nęcili grzesznicy nie przyzwalaj im. Synu mój, nie chodź z nimi, powściągnij nogę twoją od ścieżek ich, albowiem nogi ich bieżą ku złemu* (Przyp. 1, 10, 15, 16). Święci Męczennicy srogie katusze cierpieli i śmierć ponieśli, a nie odstąpili od wiary i od czynienia tego, co im wiara nakazywała, bo pamiętali na słowa Pana Jezusa: *nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła* (Mat. 10, 28), i na drugie Jego słowa: *wszelki, który Mię wyzna przed ludźmi, wyznam go Ja też przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech: a któryby się Mnie zaparł przed ludźmi, zaprę się go i Ja przed Ojcem Moim, który jest w niebiesiech* (Mat. 10, 32, 33). Św. Stanisława Kostkę brat jego starszy chciał biciem zmusić, by z nim razem bawił się i używał świata, ale św. młodzieniaszek nie uląkł się, odpowiadał, że do niebieskich, nie do znikomych uciech jest stworzonym, bicie znosił, a trwał w niewinności. Nie bójmy się więc ludzi i nie obrażajmy Boga z bojaźni przed ludźmi!

III.

Złą jest bojaźń cierpień, złą jest bojaźń ludzi, i do tych, którzy się boją czy cierpień, czy ludzi, stosują się słowa Pana Jezusa: *czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?*

Ale dobrą bojaźnią jest bojaźń Boża. *Bójcie się Tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła,* mówi Pan Jezus.

A cóż to jest bojaźń Boża? To jest bojaźń grzechu, bojaźń, by nie utracić łaski Pana Boga. O tę bojaźń prosił Boga Psalmista Pański mówiąc: *przebij bojaźnią Twoją ciało moje, bom się bał sądów Twoich.* (Ps. 118, 120). Do tej bojaźni on nas upomina mówiąc: *bójcie się Pana wszyscy*

święci jego, bo nie masz niedostatku bojącym się Jego (33, 10), — *błogosławiony mąż, który się boi Pana, w przykazaniach Jego będzie się kochał wielce* (111, 1), — *początek mądrości bojaźń Pańska* (110, 9), — *błogosławieni wszyscy, którzy się boją Pana, którzy chodzą drogami Jego* (117, 1). I nie masz prawie psalmu, w którymby święty piewca nie zalecał bojaźni Pańskiej. I nie masz księgi i rozdziału Pisma św., w któremby nie było upomnienia, byśmy się bali Boga. *Bojaźń Pańska mierzy serce i da radość i wesele i długi żywot. Temu, który się boi Pana, będzie się dobrze działo na ostatku, a w dzień śmierci będzie błogosławiony* (Eccl. 1, 11—13); *chluba bogatych, poczciwych i ubogich jest bojaźń Boża*; (Eccl. 10, 25). *Błogosławiony człowiek, któremu darowano jest, aby miał bojaźń Bożą; kto ją otrzyma, komuż przyrównan będzie; bojaźń Boża początek miłości Jego* (Eccl. 25, 15, 16): oto mała liczba słów Pisma św., z których możecie nauczyć się, jak wielką jest cena bojaźni Bożej.

Taką bojaźń Boga, bojaźń, by nie zgrzeszyć, by nie utracić łaski Boga, miał Józef Patryarcha; przeto gdy pani jego, żona Putyfara, namawiała go do grzechu i chwyciła płaszcz jego, by go przytrzymać, zostawił płaszcz w rękach jej narażając się na zemstę kobiety, i uciekł. Ta bojaźń Boga i bojaźń grzechu zdobiła Zuzannę, którą Pismo św. zowie *bojącą się Boga, bo rodzice jej będąc sprawiedliwi, wyćwiczyli córkę swą według zakonu Mojżeszowego*. Tą bojaźnią Bożą mocną, gdy dwaj mężowie, sędziowie ludu, kusili ją do grzechu i grozili jej, gdyby nie zezwoliła, odpowiedziała im te słowa godne wielkiego zachowania w pamięci: *ciasno mi zewsząd: bo jeżli to uczynię, śmierć mi jest, a jeżli nie uczynię, nie ujdę rąk waszych. Ale mi lepiej bez uczynku wpaść w ręce wasze, niżli zgrzeszyć przed obliczem Pańskiem* (Dan. 13, 22, 23) — Ta bojaźń Boża sprawiła, że Apostołowie, gdy im Żydzi zakazali opowiadać naukę Pana Jezusa, odrzekli im: *jeźli jest sprawiedliwa przed oczyma Boskiemi was raczej niżli Boga słuchać, rozsądźcie* (Dz. 4, 19), — a gdy ich Żydzi ubili za to, że mówili w imię Jezusowe, *oni szli od obliczności rady radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jesusowego zelżywość cierpieć* (Dz. 5, 41). — Ta bojaźń Boża śś. Męczenników poprowadziła na męczeństwo, a przez męczeństwo do nieba. Ta bojaźń Boża napełnia niebo, a brak jej napełnia piekło.

Zakończmy tedy to rozmyślanie nasze postanowieniem, że nie będziem się bali cierpień, nie będziem się bali ludzi, ale będziem się bali Boga, będziem się bali zgrzeszyć. I zawołajmy: *Pan oświecenie moje i zbawienie moje, kogóż się będę bał? Pan obrońca żywota mego, kogóż się będę lękał? — Choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje. Choćby powstała przeciwko mnie bitwa, w tem ja nadzieję pokładać będę. O jedną rzecz prosiłem Pana, tej szukać będę: abym mieszkał w domu Pańskim po wszystkie dni żywota mego* (Ps. 26, 1—4). Amen.

Ks. K. F.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rok jubileuszowy w Rzymie — Rekolekcye w Paulińskiej kaplicy. — Złoty młotek i 3 srebrne. — Kupcy rzymscy i posąg Zbawiciela. — Oświetlenie kopuły św. Piotra. — Gospody dla pielgrzymów. — Jubileuszowa kaplica. — Misya X. Prałata Tarnassiego do Petersburga — Seminarya założone przez Ojca św. — Seminaryum portugalskie. — Stosunek Leona XIII. do Portugalii. — Nowi kardynałowie. — Reforma zakonów — Połączenie Urszulanek. — OO. Karmelici. — Gwałt włoski i Arcybiskup w Sorrento. — »Kapelani pracy« w Tarbes. — Konieczność podobnej organizacyi u nas — O. Soos i nowy kościół w Peszcie. — O. Lombardo, nowa prowincya Dominikańska i nowy dziennik w Sycylii. — Małżeństwa mieszane na Węgrzech. — 10.700 katolików rocznie straconych dla Kościoła. — Gospodarka amerykańska na Filipinach i kardynał Gibbons. — Rząd francuski i biskupi.

Mnożą się oznaki, że przyszły rok jubileuszowy obchodzony będzie w Rzymie z niezmierną wspaniałością i ściągnie tam miliony pielgrzymów z całego świata. Miejscowi, obeznani ze stosunkami, przewidują taki napływ, jakiego Rzym nie widział od czasu wędrówek ludów. Przygotowania czynią się na wielką skalę. Przedewszystkiem oczywiście przygotowania duchowe. Dla świeckich i duchownych mieszkańców Rzymu rozpocznie się szereg rekolekcyj, zastosowanych do wszystkich stanów i potrzeb. Naprzód pójdą rekolekcye dla kardynałów, biskupów i prałatów papieskiego dworu. Odbędą się one w Paulińskiej kaplicy w Watykanie, będącej parafią watykańską. Tam już swojego czasu miało miejsce uroczyste triduum z powodu poświęcenia świata N. Sercu P. J. w przededniu nowego stulecia. Rekolekcyami kierować będą dwaj ojcowie Jezuici, a Ojciec św. ma zamiar sam w tych pobożnych ćwiczeniach brać udział. Sam też chce dopełnić uroczystej ceremonii otwarcia jubileuszowej bramy w przedsionku Piotrowej bazyliki; w trzech innych zaś bazylikach u św. Jana Laterańskiego, N. Panny Maryi Większej i u św. Pawła tej samej ceremonii dopełnią specyalnie wyznaczeni kardynałowie Legaci. Tym ostatnim przygotowują kapłani całego świata na wezwanie kolegium miejskich proboszczów w Bolonii trzy srebrne młotki artystycznie rzeźbione do użycia podczas obrzędu otwierania bram; dla Ojca św. złoty młotek, arcydzieło sztuki złotniczej, ofiaruje episkopat całego świata. Przygotowują też i inne dary z tej okazyi katolicy. Tak kupcy rzymscy zamówili u słynnego rzeźbiarza Aurelego, który swoim św. Tomaszem z Akwinu w Watykanie i grobowcem kardynała Massaia we Frascati zyskał już sobie europejską sławę, wielką statuę marmurową Chrystusa, mającą stanąć w ogrodach Watykańskich. Ojciec św. oglądał już model i uznał, że po skończeniu posąg stanie się jednem z najcenniejszych dzieł nowoczesnej sztuki w Watykanie.

Wśród innych sposobów, obmyślanych dla podniesienia uroczystości, jednym z najbardziej efektownych ma być oświetlenie kopuły św. Piotra elektrycznością. Oświetlenie to używane jest dziś nieraz dla dekoracyi nocnej kościołów. W Einsiedeln podczas nocnych procesyi zapalają w ten sposób kolosalny krzyż z płomieni ponad kościołem, w Lourdes — zarysowują światłem obie bazyliki. Ale niczem to będzie w porównaniu ze św. Piotrem, którego oświetlenie świecami za czasów papieskich rządów uważane już było za jeden z najbardziej czarujących widoków na świecie.

Robią się też starania o przygotowanie olbrzymich gospód, w których tysiące pielgrzymów naraz znajdzie schronisko. Dnia 31. grudnia zaś położony zostanie kamień węgielny pod kaplicę pamiątkową przy zrujnowanym obecnie Castel-Giubileo o 10 kilometrów od Rzymu. Zamek ten zrujnowany został przez Bonifacego VIII. w r. 1300 na gruntach kupionych na cele kościelne z jałmuzn zebranych w roku jubileuszowym: dlatego po 600 latach chcą katolicy uwiecznić to miejsce pamiątkową kaplicą obecnego jubileuszu. Ma ona być skończoną przed końcem roku 1900.

Misya do Petersburga ks. prałata Tarnassiego, byłego wiedeńskiego audytora a obecnego internuncyusza w Hadze, uległa zwłoce z powodu jego choroby, ale zdaje się przyjdzie do skutku. Nie należy jej przypisywać zbytniego znaczenia. Nie ulega wątpliwości, że w kwestyach osobistych Rosya jest obecnie względem Stolicy św. i katolickiego kleru o wiele mniej bezwzględną niż dawniej; że jednak ogólny system rządowy wobec Kościoła nie uległ zmianie, świadczą o tem znane ustępy memoryału ks. Imerytyńskiego niemniej jak wprowadzenie kilkunastu godzin rosyjskich wykładów i kilku świeckich profesorów z ramienia rządu do seminaryów, a w następstwie kontrola rządowa nad egzaminami. O zwrocie więc na korzyść katolicyzmu nie ma i nie może być mowy. Nie ma też mowy o okupieniu zwrotu takiego kosztem ustępstw na polu językowem w Kościele. Być może za taką cenę Rosya zgodziłaby się na ustanowienie nuncyatury w Petersburgu — ale ceny tej Stolica św. nie zapłaci, byłby to bowiem wyrok zagłady dla całych prowincyi katolickich.

Gorącemu z dawna żywionemu życzeniu Leona XIII. stało się w tych dniach zadość. Obok innych wielkich zadań

swego pontyfikatu postawił on sobie za cel stworzenie w stolicy świata ognisk teologicznej wiedzy i kapłańskiego życia dla lewitów wszystkich krajów i narodów, niemajscych dotąd w Rzymie seminaryów. Oprócz więc teologicznych zakładów Benedyktynów u św. Anzelma, Franciszkanów u św. Antoniego i innych stanęły w ciągu lat dwudziestu wspaniałe seminaryum kanadyjskie pod wytrawnym kierunkiem księży Sulpicyuszów, seminayum hiszpańskie, stojące mimo krótkiego istnienia bardzo wysoko, seminaryum czeskie, seminaryum ruskie prowadzone przez OO. Jezuitów, seminaryum armeńskie i seminaryum maronickie. Brakowało już tylko jednego narodu — tak gorąco katolickich niegdyś, obecnie niestety dzięki Gombalowi i masoneryi dla Kościoła zobojętniałych Portugalczyków.

Leon XIII. zrobił dla Portugalii bardzo wiele, więcej może niż ktokolwiek z jego poprzedników. On to położył ostateczny koniec smutnej schyzmie Goańskiej w Indyach, ustanowił tam patryarchat portugalski z trzema sufraganami i wpływem swoim wyrobił u angielskiego rządu jego zgodę na rozszerzenie juryzdykcyi patryarchatu i podległych mu biskupstw na cały obszar posiadłości brytańskich w Indyach, gdzie tylko znajdują się Goańczycy. W ten sposób dla dogodzenia portugalskiej ambicyi i rozszerzenia sfery portugalskich wpływów daleko po za granice ich posiadłości wprowadził Leon XIII. rzecz nową, praktykowaną dotąd tylko dla rozmaitych obrządków: równoległą juryzdykcyę dwóch biskupów tego samego obrządku na tem samem terytoryum. W innych sprawach także dla państewka trawionego rozterkami wewnętrznemi, sekciarską i polityczną zarówno jak moralną gangreną, okazał się wielki Papież zawsze wiernym i czynnym przyjacielem, doradzcą, opiekunem. Czują to w Portugalii i mają tam dla Ojca św. wielką wdzięczność i cześć, przedewszystkiem zaś ma ją para królewska, która w znacznej części wpływowi Leona XIII., poparciu kierowanego przezeń kleru i dyplomatycznym zwycięstwom, z pomocą kuryi rzymskiej osiągniętym, zawdzięcza utrzymanie się na tronie.

Obecnie wdzięczności tej dają królestwo wyraz, albowiem z ich to przedewszystkiem inicyatywy i ofiarności powstaje nowe seminaryum otwarte z dwunastu alumnami. Będzie to rozsadnik rzymskiego, prawdziwie kościelnego ducha wśród kleru, tak długo niestety trzymanego w upadlającej niewoli przez wszechwładną masoneryę i józefinizm.

Utrzymuje się wciąż wiadomość o nadaniu na najbliższym konsystorzu kapeluszów kardynalskich arcybiskupom Gennaremu i della Volpe. Ten ostatni od szeregu lat jest majordomem papieskim i jako taki zyskał sobie zwłaszcza wśród cudzoziemców, pielgrzymujących do Rzymu, uznanie i życzliwość dzięki wielkiej uprzejmości i niezmordowanej chęci usłużenia każdemu. Zapewne też jeden z biskupów południowo-amerykańskich otrzyma purpurę; zachodzi tylko trudność we wzajemnych drażliwościach i rywalizacyach licznych republik, z których każda własnego arcybiskupa chciałaby forytować na tę godność. Najwięcej szans zdawał się mieć arcyb. Casanova z Santiago w Chili; obecnie jednak mówią także o arcyb. Castellano z Buenos-Ayres i arcybiskupie prymasie brazylijskim z Bahia. W każdym razie krajom, mającym razem przeszło 40 milionów katolików należy się bodaj jeden purpurat na stu dyecezyalnych biskupów tamecznych, podczas gdy Belgia z sześciu milionami, Irlandya i Portugalia z czterma, Anglia z niespełna dwoma ma ich stale po jednym.

Godny uwagi jest dekret kongregacyi biskupów i zakonników, stanowiący połączenie w jedno pod wspólną przełożoną generalną wszystkich klasztorów Urszulanek. Dotąd zrobiono próbę połączenia kilku klasztorów, obecnie rozciąga się to do wszystkich. Generalna przełożona przebywać będzie w Rzymie. Dla nas to zarządzenie ma interes z tego względu, że i na naszej ziemi pożyteczne to zgromadzenie ma kilka domów: krakowski, założony przez Urszulanki poznańskie, wypędzone podczas kulturkampfu, tarnowski przez Urszulanki gnieznieńskie i najnowszy w Kołomyi, fundacyę klasztoru tarnowskiego. Dom czerniowiecki upadł niestety.

Charakterystyczną jest dążność Ojca św. do reformy, odrodzenia i łączenia starych zgromadzeń zakonnych. Żaden z papieży współczesnych tyle na tem polu nie zdziałał. Wspomnijmy tylko reformę benedyktynów, połączenie ich pod wspólnym Arcyopatem Prymasem w Rzymie przy opactwie św. Anzelma i utworzenie dwóch kongregacyj austryackich Niep. Poczęcia i św. Józefa. Dalej połączenie Trapistów i nadanie im Generała. Dalej reformę zakonów św. Franciszka w kilku krajach, zwłaszcza w Austryi i na Węgrzech i połączenie obecne Bernardynów, Reformatów, Alkantarynów, przeprowadzone w Galicyi przez delegata O. Generała, O Dawida Fleminga a mające być w tych dniach uroczyście promulgowane przez delegowanego w tym celu do nas prowincyała ze Siedmiogrodu. Dalej jeszcze reformę zakonów św. Dominika, św. Bazylego i św. Jana Bożego w Austryi, połączenie z rzymskiemi przełożonemi i ze wspólną obserwancyą kilku zgromadzeń hiszpańskich, rządzonych dotąd przez odrębnych komisarzy i bardzo wiele innych podobnych czynów. Podobno nie chce na tem poprzestać Ojciec św. i dalej jeszcze ma zamiar łączyć i reformować potrzebujące tego zgromadzenia. Boże to dzieło — bo istotnie znaczną szkodę wyrządza Kościołowi rozstrzelenie sił zakonnych na zbyt wiele, zbyt słabych gałęzi. Natomiast połączenie Karmelitów bosych z trzewiczkowemi, o którem w ostatnich czasach mówiono wiele, nie zdaje się prawdopodobnem, ponieważ oba zakony zbyt są od siebie odrębne i regułą, i duchem, i celami.

Rząd włoski popełnił znów jedną z tych krzyczących o pomstę do nieba a przytem bardzo nieroztropnych krzywd, które Kościołowi wychodzą tylko na dobre a ruinę dynastyi sabaudzkiej i loży we Włoszech przyspieszają bardzo znacznie. Arcybiskup ze Sorrento obłożył karą kościelną kapłana, który ambony nadużywał dla tego, aby hymny pochwalne głosić na cześć nowej ery liberalnej i nowego rzeczy porządku we Włoszech oraz czynić w tym kierunku propagandę. Sprawa była natury czysto kościelnej, wewnętrznej i poprostu nie mogła świeckich obchodzić. Ale rząd ukuł z niej broń przeciw »klerykałom«. Biskupowi zatrzymano liche dochody, przeznaczając je na cele dobroczynne (wzruszająca wspaniałomyślność z cudzej kieszeni). A przecież we Włoszech istnieje państwowa zasada — niestety tylko na papierze — wolny Kościół w wolnem państwie!

Na wzór nowej kongregacyi XX. Kapelanów pracy, mających już szereg domów w Belgii i północnej Francyi, mimo że powstali dopiero przed paru laty, założono w r. z. w Tarbes drugą kongregacyę podobną dla południowej Francyi. Księża ci mają w mieście dyecezyalnym swój dom macierzysty, Samotnię św. Antoniego (Solitude de St. Antoine), wydają czasopismo poświęcone rozbiorowi spraw społecznych i podobnie jak ich towarzysze w Belgii oddziaływują na robotników przez zetknięcie z nimi bezpośrednie i nieustanne. Niestety, mimo tak przedziwnych wysiłków chrześcijańskiego ducha dzieło chrześcijańskiej regeneracyi Francyi postępuje bardzo powoli; tak gruntownie odchrześcijanione są masy ludowe a zwłaszcza robotnicze. U nas, gdzie grunt jest o tyle jeszcze lepszy i mniej zepsuty a działanie socyalistycznej masoneryi tak krótkie i mało gruntowne — o ileż więcej zdziałałaby organizacya i kongregacya podobna. Nasze »Jedności« i inne towarzystwa robotnicze idą koszlawo, bo niema komu ich prowadzić. Z wyjątkiem Tarnowa, gdzie duchowieństwo miejscowe umiało pod swym znakomitym Pasterzem wyrobić ze swego grona ludzi sprawie tej oddanych i zdolnych do jej przewodniczenia, w organizacyi robotniczej pracują z powodzeniem sami tylko bodaj OO. Jezuici. Niedziw: kapłan obarczony 30 godzinami szkoły lub wikaryatem nie może przecie oddać się robotnikom, zespolić z nimi w życiu codziennem, kształcić się gruntownie w kierunku społecznym. Pójść zaś raz na tydzień na zebranie, powiedzieć nauczkę lub mówkę — i na tem koniec — to niestety za mało. Gdyby tak nasze konsystorze zechciały młodych, chętnych księży posłać do Belgii na lat parę, aby w klasztorach XX. Aumôniers du travail przypatrywali się ich pracy i nauczyli jej, a potem na nasz grunt, *mutatis mutandis*, ją

przenieśli — jakżeby podniosła się przez to sprawa katolicka, jaką siłę i podstawę nabrałyby stowarzyszenia rzemieślnicze i robotnicze.

Co dokazać zdoła energia jednego człowieka i to ubogiego zakonnika, okazują nam wymownie dwa kraje bardzo od siebie dalekie: Węgry i Sycylia.

W Peszcie poświęcony został w tych dniach kościół OO. Karmelitów bosych w obecności Naj. Pana, Arcyksiężnej Maryi Józefy, kardynałów Vaszarego i Schlaucha, biskupów, ministrów i t. d. Poświęcenia dokonał biskup Boltizar, sufragan Ostrzychomski, pierwszą mszę celebrował kardynał prymas, Sanctissimum przeniósł do nowego domu Bożego kardynał Schlauch, a kazanie wygłosił wymowny debreczyński prepozyt, biskup Volafka. Świątynia takuroczyście oddana na chwałę Bożą i pożytek ludzi jest prawdziwą ozdobą stolicy. Gotycka, obszerna i wspaniała, z wieżą o 70 m. wysokości, robi wrażenie imponujące i jest już ogniskiem religijnego życia dla całej otaczającej dzielnicy. Świątynię tę kosztem 200.000 zł. wzniósł jeden człowiek, O. Soos. W r. 1895 przybył on do Pesztu, aby tam wznieść kapliczkę i małą rezydencyę dla swych braci zakonnych — ale szerokie, gorące jego serce nie mogło pogodzić się z myślą o kaplicy. Bez grosza, żebrząc w bezwyznaniowem mieście znalazł dobroczynną pomoc a przedewszystkiem łaskę Bożą w swem przedsięwzięciu i w mgnieniu oka niemal dokonał rzeczy przechodzącej ludzkie pojęcie. — Wiara i dziś czyni cuda.

W Sycylii znów inny zakonnik, dominikanin O. Lombardo, większych jeszcze dokazał cudów. Prowincya dominikańska na tej wyspie została zniszczoną po kassacie 1860 r. Klasztory zabrał rząd, zakonnicy rozprószyli się. O. Lombardo postanowił wszystko to podnieść z upadku. I dokonał tego. W Acireale wzniósł klasztor olbrzymi na przeszło stu zakonników, inne domy podniósł z ruin, spustoszałe osadził zakonnikami — i na nowo stworzył kwitnącą sycylijską prowincyę. Wszystko to bez grosza, z miłosierdzia Bożego i ludzkiej jałmużny w kraju, ginącym z głodu. Ale nie dość na klasztorach. Sycylii brakowało wielkiego katolickiego dziennika. Na trzecim sycylijskim regionalnym kongresie katolickim w Acireale w r. 1896 rozwinął gorliwy dominikanin plan założenia takiego dziennika, jego program i kosztorys obrachowany na olbrzymią sumę 600.000 lirów. Śmiano się z niego. Obecnie, po dwóch latach, plan zbliża się do wykonania. Pieniądze w przeważnej części zebrano w tym kraju nędzy i głodu. Dyecezya Acireale zebrała 63.000 fr, Palermo 86.000, Syrakuza 30.000 — i *Słońce* (Il Sole) zacznie już niedługo oświecać piękną katolicką ziemię Sycylii.

Z Węgier wyjątkowo tylko dochodzą pomyślne wieści. Biedny ten kraj tak jest opanowany i zgangrenowany przez żydów, że w nim zdaje się wygasły wszelkie szlachetniejsze myśli i czyny. Wydaje też bujne owoce prawo o cywilnych ślubach. Ze 135.000 ślubów, zawartych w roku 1898, nie miało religijnego błogosławieństwa 9.300, to jest niemal jeden na czternaście, procent zaiste olbrzymi. Na szczęście katolicy stanowią względnie najmniejszy procent wśród tych małżeństw. Liczba bezwyznaniowych par, należących obustronnie do katolickiego Kościoła wynosi 2167, t. j. 2·9% ogólnej liczby katolickich małżeństw, podczas gdy protestanci mają takich par 149 (3·4%), schyzmatycy 246, żydzi 339 (32·7%!). Nie podobna żydom węgierskim odmówić postępowych zasad: trzecia część ich obywa się przy małżeństwie bez rabina, śmietniska i stłuczonej szklanki — a ci niepoczciwi goje nie chcą wierzyć, że reszta nie może się obejść bez krwi chrześcijańskiej. Przy mieszanych małżeństwach procent katolików jest największy: 87%, więc tylko 13% takich małżeństw zawarto przed księdzem lub pastorem, podczas gdy u protestantów procent wynosi 52%. Bardzo smutno przedstawia się także statystyka przedślubnych umów co do wychowania dzieci. Z 12.566 małżeństw mieszanych z katolikami w 9.602 wypadkach nie zawarto żadnego układu co do wyznania dzieci. W 2.964 wypadkach zawarto układy, z nich 1.856 na korzyść Kościoła katolickiego, 1.108 na korzyść innowierców. Pociecha mała skoro się pomyśli, że wobec tego na 12.100 takich małżeństw, 10.710 pozbawione zostało kościelnego błogosławieństwa, 10.710 katolików straconych zostało dla Boga i Kościoła — i straconem też ich potomstwo. W Austryi tyle hałasu robią różni pastorowie i prusofile z powodu hecy Schoenerera i Wolfa, a jednak słynne »Los von Rom!« nie potrafiło zgromadzić przez rok 10.000 apostatów. W Węgrzech bez krzyku i rozgłosu dzieje się to i dzieje się więcej co roku i tylko przez małżeństwa mieszane. A jednak korona św. Stefana ma liczny, wpływowy, najbogatszy na świecie (ale podobno i najgorszy) episkopat, najlepiej uposażone beneficya świeckie i zakonne, opactwa królewskie, szkoły średnie przeważnie kreowane przez księży, szkoły ludowe mające charakter wyznaniowy i zależny od Kościoła. I przy tem wszystkiem .. Ach, jakiż przed Bogiem rachunek zdadzą kiedyś ci biskupi, kapłani, zakonnicy, wychowawcy.

Wysoce cywilizowani Amerykanie dopuszczają się na Filipinach tak okropnych zniewag Kościoła katolickiego, że patryotyczny kardynał Gibbons był zmuszony zanieść protest katolików do prezydenta Mac Kinley'a. Fakta, zacytowane w katolickim memoryale, są poprostu godne tatarów. Kościoły są poniszczone, kolorowe okna pobite, boazerye spalone, ołtarze używane do świeckich celów, szaty kapłańskie z umysłu podarte, spalone, kosztowniejsze sprzedawane na targach lub używane do processyonalnych pochodów pijanego żołdactwa w celu wyszydzenia obrzędów katolickich. To samo dzieje się ze świętemi naczyniami. Wojna ma swoje smutne prawa! ale coby powiedziała prasa i opinia całego świata, gdyby w ten sposób postąpili sobie n. p. Hiszpanie z kirchami protestanckimi?

Z Francyi charakterystyczna wiadomość — dowodząca tolerancyi i wolności, jakie w tym miłym kraju panują: 15 biskupów miało się zebrać w nowem opactwie trapistów w Fonteveault na poświęcenie kościoła. Rząd zakazał im tego. Zupełnie jak w Rosyi. (+)

Kilka słów o katolikach w Syryi i na Libanie.

(Dokończenie).

Wobec tych smutnych stosunków w klerze miejscowym są jedynym prawdziwym łącznikiem tych Chrześcian z Rzymem, jedynem źródłem ducha religijnego i cywilizacyi europejskiej misye zakonników europejskich. Oni prowadzą szkoły od najniższych do najwyższych (szczególnie uniwersytet OO. Jezuitów w Bajrucie), zwalczają wpływ szyzmy i emisaryuszów protestanckich, rozbudzają ducha w klerze i ludzie. Jeżeli jednak unia Kościołów wschodnich ma być nie tylko pro forma, jeżeli między Katolikami Wschodu ma zapanować prawdziwie duch Chrystusowy i życie podług prawd wiary, to wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Konieczną jest przedewszystkiem reforma wychowania kleru; należy kandydatom do stanu duchownego dać bodaj pewne ogólne i teologiczne wykształcenie, tudzież wyrobić ich ascetycznie, by mogli kiedyś pełnić obowiązki duszpasterskie z pewnym pożytkiem dla swych owieczek. Dotychczas jest już kilka szkół miejscowych, n. p. kolegium Msgr. Debs, biskupa z Bajrutu i szkoła biskupa Cypru, które obejmują pewien rodzaj gimnazyum i akademii teologicznej. Dostępnymi są dla Maronitów także zakłady naukowo-wychowawcze europejskie w Syryi a szczególnie kolegium maronickie w Rzymie. Kolegium to założone przez Grzegorza XIII. zostało zniesione z powodu inwazyi Francuzów z końcem zeszłego wieku; Leon XIII. powołał do życia w roku 1891 nowe kolegium, w którem wychowuje się około 8 młodych Maronitów. Uczęszczają oni na wykłady do kolegium Propagandy, a prócz tego ćwiczą się w języku syryjskim, liturgice

i życiu duchownem w domu; z takich alumnów mogą wyjść kapłani dający rękojmię, że nauką, gorliwością i przywiązaniem do Stolicy Apostolskiej dopomogą do regeneracyi kleru i wiernych w swej dalekiej ojczyźnie. Prócz zmiany systemu wychowania kleru potrzebaby zredukować liczbę księży, gdyż tylu duchownych kraj utrzymać nie potrafi, nie może im także dostarczyć dostatecznego pola do działania; z tego pochodzi z jednej strony wielkie ubóstwo, z drugiej strony rozpróżniaczenie i rozluźnienie obyczajów w duchowieństwie. Tych księży, którzyby pozostali, potrzebaby zaopatrzyć w beneficya lub dać im inne stałe środki do życia, a za to zobowiązać ich do pewnych stałych prac w duszpasterstwie. Uregulowawszy stosunek prawny niższego kleru świeckiego i zakonnego do biskupów, należałoby starać się o jak najściślejszy związek tychże z Rzymem; przez takie żywe i rzeczywiste połączenie z Głową Kościoła, mogą te członki utrzymać się w duchu gorliwości i poświęcenia; samo zewnętrzne przyznawanie się do unii z Rzymem nie daje tych owoców.

Czy można wobec tego spodziewać się rychło unii heretyków i szyzmatyków w Azyi z Kościołem katolickim? Nie można oczywiście tej sprawy przesądzać, bo Boże miłosierdzie ma swoje niezbadane drogi i może bardzo rychło te oderwane latorośle z szczepem winnym połączyć, ale po ludzku sądząc nie można się tego spodziewać. Przejście całych szczepów lub dyecezyj szyzmatyckich na unię (tak samo jak odszczepieństwo unitów) staje się w Azyi zwykle z pobudek osobistych, politycznych lub finansowych, (przypominamy także dzieje t. z. unii w Bułgaryi po roku 1860); pożytku prawdziwego z niego nie wiele, bo lud i kler przyjmują unię, ale przy ciemnocie i obojętności kleru łączność z prawdziwym Kościołem pozostaje ona zwykle czysto zewnętrzną i rwie się nieraz za lada okazyą. Dopiero gdy katoliccy kapłani i lud staną się naprawdę innymi, lepszymi od swych szyzmatyckich współbraci, będą mogli skutecznie i trwale pociągnąć ich do prawdziwego Kościoła. Nawrócenia pojedynczych szyzmatyków zdarzają się i teraz, a to głównie za przyczyną misyonarzy europejskich, i te mają trwałą i rzetelną wartość.

Takie są uwagi mego kolegi, spisane na miejscu pod wpływem tego, co widział i słyszał. Brzmią one dość pesymistycznie, tak, że nie chętnie się im wiarę daje, ale autor (kapłan niepospolitych zdolności i bardzo trafnego sądu), zapewnia w końcu swego listu, że gotów swe spostrzeżenia poprzeć szeregiem dowodów i że nie pozwolił sobie napisać nic takiego, na co się wszyscy misyonarze tamtejsi nie zgadzają. Czytając jego list, przyszły mi na myśl mimowolnie pewne refleksye. Widząc smutny stan kościołów obrządków wschodnich w Azyi, w Egipcie, na półwyspie bałkańskim, patrząc na brutalne zniszczenie Unii świętej w Rosyi, słysząc o tylu odszczepieństwach unitów w Ameryce — raduje się dusza, że u nas w naszym kraju mamy przecież Unię prawdziwą, nie tylko na papierze, że mamy Cerkiew obrządku wschodniego, która złączona z sercem i głową katolicyzmu, z Rzymem, czerpie z niego prawdziwe światło i życie. A jeżeli między tymi braćmi naszymi znajdują się tacy, którzyby chcieli pewnego rozluźnienia tych węzłów jedności z Kościołem rzymskim, jeżeli w imię czystości obrządku czy też dążeń narodowych chcieliby zredukować ten wpływ »latynizmu« ad minimum, to niech przypatrzą się Kościołom tylko (sit venia verbo) zewnętrznie, połowicznie zjednoczonych z prawdziwym Kościołem: wyjałowienie, odrętwienie, zniekczemnienie kleru i ludu, to skutek tego »uwolnienia się« z więzów rzymskich. Niech Bóg zachowa od tego naród i Cerkiew ruską!

Ks. Dr. A. G.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Do Konkursu parafialnego zasiadali 17. i 18. października z pomyślnym dla siebie wynikiem: ks. Stanisław Czerski, wikary z Cmolasa; ks. Leon Gruszowiecki, wikary z Rzochowa; ks. Franciszek Mróz, wikary z Chełmu; ks. Józef Prokopek, wikary z Kolbuszowej.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński.
Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.